

ROLA.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galloy: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmuje się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.



Ś. p. Józef Ignacy Kraszewski.

Dzień 19 Marca r. b. zapisał się w poczet dni czarnych w dziejach społeczeństwa naszego. W dniu tym, w Genewie, w hotelu, niby tułacz ostatni, nie mający stałego gniazda na całej ziemi, zmarł Józef Ignacy Kraszewski!

Dziwne a straszne zrządzenie Opatrzności! Ten, przed którym ośm lat temu kraj cały klękał w uwielbieniu, przed paru dniami, konając, przypadkiem tylko znalazł jednego ziomka, który mu w tej ostatniej chorobie orzeźwiająco podawał leki, i drugiego, który w miłości braterskiej starszemu bratu po piórze zamknął do snu wiecznego zmęczone długim, a pod koniec bardzo ciężkim żywotem, powieki. Pierwszym był dr. Laskowski, profesor uniwersytetu w Genewie, drugim T. T. Jeż — Miłkowski.

W chwili gdy wieść złowroga ciężkim smutkiem przejmuję serca naszego ogółu, nie czas kreślić szczegóły żywota nieboszczyka, który zresztą od lat pięćdziesięciu z górą żył ciągle na widoku, tak, iż każdy z nas wiedział zawsze gdzie jest i co robi. Nie czas też już dzisiaj oceniać szczegółowo jego czyny i dzieła,—na to trzeba chwili wolniejszej i spokojnej rozwagi; ale dwie zasługi, niby dwa najcenniejsze klejnoty w jego koronie obywatelskiej, godzi się złożyć i uczcić na świeżym jego grobie.

On pierwszy zbudził piśmiennictwo nasze z apatyi, w jaką je przed pół wiekiem odrętwienie społeczeństwa pogrążyło; on zdobył na nowo dla polskiej książki prawo obywatelstwa w polskich domach; on pierwszy począł francuzkie romanse rugować z naszych salonów i buduarów; on przez długi czas budzącej się chęci czytania starczył prawie sam jeden, mnożąc się niemal cudownie, sypiąc między nas, niby zdrowem ziarnem, książkami swojemi, stając za cały legion piszących...

To jedna jego zasługa.

A drugą będzie ta, że on dał nam przykład, co to jest prawdziwa, nieugięta, niezmordowana, niczem nie zachwiana pracowitość. My jesteśmy pracowici, bardzo nawet czasami pracowici — na tydzień. Pod wpływem jakiejś zewnętrznej lub wewnętrznej pobudki, gotowiśmy nie spać, nie jeść, nie pić, lecz pracować — dopóty, dopóki nie przeminie gorączka; poczem popadamy w próżniactwo, z którego nas chyba nowa jakaś, nadzwyczajna budzi znów okazyja. On wskazał nam, co to jest praca obowiązkowa, obywatelska, praca nie folgująca sobie nigdy, w żadnej życia chwili, ani w szczęściu ani w niedoli, ani w pierwszym życia zaraniu ani na dwa dni przed zgonem, ani w chwili ubóstwienia przez naród, ani pod obuchem nieszczęść. Cześć mu za to i oby przykład jego był płodnym.

Gdyby nie więcej nie zdziałał Kraszewski, już te dwie zasługi starczyłyby na to, aby go uczynić znakomitym obywatelem.

Dał on zaprawdę wiele społeczeństwu swojemu, choć przyznać trzeba, że i ono dało mu na-

wzajem co tylko dać mogło, dało mu to, nad co nic więcej ogół jednostce dać nie może: złożyło mu hołd za życia, ogłosiło go wielkim, najzacniejszym, najlepszym z pomiędzy siebie.

Była to kulminacyjna, najjaśniejsza chwila jego żywota. Potem dola jego odwinęła się; zdało się, jakby los chciał się mścić nad nim za ten błysk szczęścia i jasności, jakie mało czyim bywają na ziemi udziałem. Trybunał lipski, więzienie magdeburskie, choroba, tułaczka po klimatycznych stacyach krain południowych, wreszcie śmierć w hotelu, oto ostatnie etapy życia steranego wiekiem i pracą.

Dla nas zgon Kraszewskiego jest stratą niepowetowaną. Dziś tego jeszcze nie czujemy; ale gdy ochłoniemy z pierwszego żalu, poznamy dopiero w wielu niejściach, w wielu razach, na wielu posterunkach zabraknie nam niezmordowanego a wszechstronnego nieboszczyka. Zastąpić go nie będzie łatwo, a na każdym kroku wracać będzie żywa jak dzisiaj pamięć jego i boleść po stracie.

Te słów kilka nie mają pretensji do życiorysu ani nawet do nekrologu; to tylko niby kilka grudek ziemi, łąką żalu zmoczonej, rzuconych na świeżą mogiłę zasłużonego rodaka, któremu, obok nagrody jaka go spotkała za życia, nie dano było pozyskać tej ostatniej, jaką jest złożenie kości na ziemi ojczystej.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę kwartalną.

GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH. (SERYA III.)

VI.

Przed miesiącem przerwaliśmy wątek naszej o gospodarce finansistów opowieści, ażeby wysłuchać głosu, jaki spadł na szpalty „Roli“ z powodu uwag o asekuracjach.

I wysłuchaliśmy... monografii „Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia“, wyszłej z pod pióra niedawnego tej instytucji współpracownika, szanownego pana Józefa Jeziorańskiego.

Wprawdzie, już ta jedna okoliczność, że pan J. usiłuje zwalczyć nasze wywody ogólne — jednym faktem szczegółowym, mogłaby uwolnić nas od wszelkiej polemiki; pociągnięci jednak za język, odpowiadamy możliwie najkrócej, do czego zupełnie nas upoważnia zaczepka pana J., zamknięta w argumentach — pozwoli sobie powiedzieć szanowny autor — całkiem nie à propos.

Bo proszę tylko posłuchać. Cobyście powiedzieli, łaskawi czytelnicy, o takim naprzykład wypadku: „Rola“ utrzymuje, w całym szeregu artykułów, że stan ekonomiczny kraju stopniowo się pogarsza, aż tu naraz pan Sruł, właściciel „domu bankierskiego“ w Warszawie, odzywa się w te słowa: Szanowna „Rolo“, jesteś w błędzie; jakże bowiem możesz utrzymywać, że gospodarstwo społeczne upada, kiedy ja, w moim „domu“ jak najlepsze prowadzę interesy...

Porównanie może drażliwe, lecz, doprawdy, nie przesadne.

Drukujemy cały cykl artykułów, dowodzących, że sprawa ubezpieczeń, opanowana przez żydów, stanowi bolesną ranę w stosunkach ekonomicznych kraju, a szanowny pan J. przekonywa, że „Warsz. Tow. Ubezpiecz.“ nie jest temu winno; przez miesiąc wykazujemy najrozmaitsze strony wadliwe gospodarki żydowskiej, za pośrednictwem Towarzystw akcyjnych, a szanowny pan J. odzywa się z boku: Czegóż chcecie od „Warszaw. Tow. Ubezpiecz.“?; rozważamy cały obszar asekuracji, a szanowny pan J. dorzuca: — mylicie się, bo „Warsz. Tow. Ubezpiecz.“ traci na ubezpieczeniach rolnych. Więcej nawet, przechodząc w „gospodarce“ do działu asekuracji, najwyraźniej w pierszym, naczelnym artykule zastrzegamy się, że uwagi nasze nie będą dotyczyły „Warsz. Tow. Ubezpiecz.“, jako instytucji z wielu względów od krytyki się uchylającej, a szanowny pan J. gromi nas: — nie macie racji, bo tak, jak piszecie, nie dzieje się... w „Warsz. Tow. Ubezpiecz.“.

W istocie, cóż na to odpowiedzieć?...

Oceniając wystąpienie pana J. ze stanowiska pomyłki logicznej podniesienia „części“ do znaczenia „całości“, nie trudno się dorozumieć, dlaczego autor pomawia nas o złą wiarę i nasze wywody usiłuje zbijać... faktami.

Co do tych faktów, pan J., z godną lepszej sprawy wytrwałością, dowodzi nam, że Towarzystwa asekuracyjne bynajmniej nie uganiają się za zyskami, że zysków tak świetnych nie mają, a nawet — że tracą na ubezpieczeniach rolnych. Słowem wystawia je za dobroczyńców rolnictwa, uprawiających dział rolny ot tak, z przyjaźnią dla własności ziemskiej, bo o zyskach tu oddawna niema mowy.

Według pana J., ta filantropia Towarzystw sięga tak daleko, że są one gotowe ponosić z własnej kieszeni ofiary na rzecz gospodarzy.

A więc — pisze w jednym miejscu — o nadmiernych zyskach nie może być mowy. Lecz Towarzystwa ogniowe operujące u nas w dziale rolnym, uczyniły więcej jeszcze, gdyż zapewniły ziemianom zwrot połowy zysku, odniesionego na ubezpieczeniach rolnych w latach przychylnych, a jakkolwiek zastrzegły sobie zwrot ewentualnych strat w latach klęskowych, z zysku, w latach następnych osiąganego, to jednakże z tego prawa nigdy nie korzystały.

Tu już formalnie przecieramy sobie oczy. Nasłuchawszy się przez dwa numera biadań na złe interesa ubezpieczeń rolnych, zapytujemy, z kądże u licha na tym złym interesie biorą się, w trzecim artykule, zyski?! Przecie z próżnego i Salomon nie naleje!

A te ofiary wspaniałomyślne nie są wcale żartem, bo oto zaraz dalej szanowny autor powiada: „że te zwroty nie są omamieniem (wyborniel), dowodzi tego suma przeszło 100,000 rs. wypłacona ziemianom pod tytułem zwrotu przez Towarzystwo Warszawskie“.

Wyznajemy otwarcie, filantropii takiej zgoła nie pojmujemy. Cóż to za wspaniałomyślność, pracować całe lata z krzywdą własną i potem jeszcze dopłacać sto tysięcy rubli! Nie pojmujemy...

I niech się teraz autor nie dziwi, że do cyfr statystyki asekuracyjnej tak problematyczne przywiązujemy znaczenie: wszak jemu samemu wypadło, że Towarzystwa tracą, a mimo to setki tysięcy oddają dla przyciągnięcia sobie klientów ziemiańskiej.

W ogóle, jak zwykle w obronie rzeczy winnych, szanowny autor bezustannie grzeszy przeciwko wymaganiom logicznego rozumowania: raz dowodzi strat, to znowu podnosi ofiarność Towarzystw (z pewnością nie z ich kieszeni!), raz utrzymuje, iż Towarzystwa „dobrowolnie postawiły sobie zaporę przeciwko zyskom nadmiernym“, to znowu broni je, uzasadniając słusność pobieranych dywidend.

Co zaś najbardziej nas rozśmieszyło — proszę raz jeszcze wybaczyć szczerze — to ustęp, dowodzący, iż nasze artykuły stawiają wszystkie Towarzystwa, ich władze, zebrania akcyonaryuszów, komisje rewizyjne i t. d., i t. d.,

pod ciężkim zarzutem niedokładności. Jakto, czy szanowny pan J. na seryo to powiedział? My bośmy dotąd myśleli, że Towarzystwa, w wewnętrznych swoich stosunkach, są zupełnie w porządku, jeżeli zaś gdzie szukać należy winy, to w stosunku tych Towarzystw do społeczeństwa, do ogółu. Czego winne być mogą rady, komisye, zarządy i t. d. względem siebie, skoro dążą razem do jednego i tegoż samego celu, skoro pracują z g o d n i e dla s w e g o dobra.

Właśnie dlatego, że tam, w tych instytucjach, panuje z g o d a wewnętrzna, a z m o w a na zewnątrz, stawiamy je pod zarzutem dążności monopolistycznych i eksploatacyjnych.

Wreszcie, dla tej to właśnie z g o d y, dla tych panujących w Towarzystwach p o r z á d k ó w, uważamy za wysoce niewłaściwą, za szkodliwą nawet obecność żywiółów, powołanych z zewnątrz p r o f o r m a, dla t. z. zamydlenia oczu opinii publicznej.

To przecież rzecz tak jasna!...

(D. n.)

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Książę Bismark, który działał wtedy ręką w rękę z żydami, rozbił jak szkło nieszczęśliwego Arnima, który pozbawiony godności, odarty z tytułów, umarł w Szwajcaryi z żalu, że przegrał taką piękną partję. Wszyscy ci co byli wmięszani do tego ruchu, rozgałęzionego po całych Niemczech, puciekali przed surowymi karami, któremi ich obkładał Bismark, w kraju, gdzie przestępstwa polityczne zrównane są z przestępstwami prawa pospolitego.

Hr. Arnim nie znalazł zresztą we Francyi zachowawcy, któryby go zrozumiał. Mac-Mahon i książę Decazes pozwolili baronowej Rotszyldowej na oficjalnem przyjęciu zelżyć ambasadora wielkiego mocarstwa, żywiącego życzliwe dla Francyi zamiary.

Trudno byłoby uwierzyć w to zuchwalstwo żydówki, której ojciec obrzynał dukaty na Judengasse w Frankfurcie, gdyby nie istniały na to dokumenta dyplomatyczne.

Biedny ambasador, który czuje że afront jak go spotkał, nastąpił w skutek natchnienia z Berlina, na hasło dane przez Bleichroedera, pisze do księcia Decazes:

„Zdaje mi się, że ambasador niemiecki, zaproszony do domu najbardziej oficjalnego we Francyi, powinienby

módz liczyć na to, że osoby jednocześnie z nim korzystające z gościnności naczelnika państwa, nie ośmielią się przy bierając względem niego postawę pełną złośliwej zawziętości i wyrachowanego lekceważenia, okazywać, że pokój między Francją a Niemcami nie został jeszcze przywrócony“.

Wy i ja odpisalibyśmy natychmiast: „Panie hrabio! Żałuję nieskończenie że osoba tak źle wychowana otrzymała zaproszenie; gdyby ośmieliła się jeszcze pokazać w Elizeum, przyrzekam panu, że ją każę lokajom za drzwi wyrzucić.“

Nieszczęśliwy Decazes, przypomniawszy sobie swoje akcyje, których kurs mógłby Rotszyld na jutrzejszej giełdzie obniżyć, porodził następujący liścik, zresztą wcale zgrabnie napisany:

„Paryż 12 Grudnia 1873.

„Właśnie w chwili rozpoczęcia mojej audyencji otrzymuję list pana hrabiego datowany wczoraj.

„Nie jestem w stanie ani przypuścić, ani pojąć, żeby podobna nieprzyzwoitość mogła zostać popełnioną. Zaprawdę, pan Marszałek będzie nią mocniej niż ktokolwiek inny i bezpośrednio dotknięty. Udam się do niego aby się porozumieć w tym wypadku i zasięgnąć jego rozkazów.

„Tymczasem racz Wasza Ekscellencya przyjąć wraz z żalem nad tem, co nie mogło być niczem innym jak tylko nieporozumieniem, serdeczny wyraz najwyższego szacunku.“

Przedmieście St. Germain jest po dziś dzień przekonane, że bar. Rotszyldowa, której mąż był bankierem p. Bismarka i współnikiem Bleichroedera, uległa jedynie uczuciu patriotyzmu, przystępowi szowinizmu francuzkiego, afrontując ambasadora niemieckiego. Łzy błyszczą w oczach wszystkich, przy opowiadaniu tej historii. „Pocziwa baronowa! — szepczą kobiety — jak ona nas kocha!“

Za to ciż sami ludzie, którzy życie całe pędzą zapanbrat z żydami pruskimi, którzy ich zapraszają do siebie na wszystkie uroczystości, oburzają się niesłychanie w swoim patryotyzmie, widząc chorągwie socyalistów niemieckich figurujące na pogrzebach obok chorągwi socyalistów francuzkich.

Mimo tego Francya, Francya prawdziwa, uczciwa, patryotyczna, pracowita, tak pożądała monarchii, tak czuła jej potrzebę, że Restauracya tronu królewskiego była rzeczą blizką.

Faktycznie, jedyną do tego przeszkodą, stał się hrabia Chambord. Niech mię Bóg broni, żebym miał uchybiać pamięci tego szlachetnego i czystego człowieka. Oplakiwałem śmierć biednego księcia cesarskiego szczerzej niż większa część tych, których cesarstwo obsypało dobrodziejstwami. Pamiętam jeszcze godziny smutku, jakie spędziłem w moim winydarzyku podczas choroby hr. Chamborda, patrząc na moje lilie, które omdlewając na łodygach, w miarę jak dni upływały, zdawały się być obrazem tego życia, symbolem tej dziesięciowiekowej monarchii, w którą Francya tak zupełnie się wcieliła.

— Przecie nosi twoje i moje nazwisko — wtrącił znowu pan Stanisław.

— Prawda, lecz w tym wypadku jak zaradzić?

— A rozwód?

— Myślałem już o tem bracie i o rozwód podałem... ale rozwód mój Stachu kosztuje ten tego drogo bardzo drogo... Teraz czasy ciężkie, okropnie ciężkie! Ach!

Ostatnie westchnienie było tak głębokie, że pan Stanisław domyślił się całej prawdy w niem zawartej. O stosunki majątkowe brata dotąd nie pytał, wszakże z tego co widział w polu, w stajniach i na gumnie, mógł już być przypuszczać, że Piławice nie znajdują się w stanie najlepszym. Teraz dowiedziawszy się jaką była jego bratowa i zrozumiawszy gdzie należało szukać źródła złego, zaczął litować się nad swoim bratem.

Biedny Ludwiku—rzekł—ja ciebie pojmuję i szczerze nad tobą ubolewam. Wyobrażam sobie, że pod słońcem nie ma większego nieszczęścia niż zła żona.

— O zgadłeś ten tego Stachu, zgadłeś!—przerwał brat rozczulony.

— Ale nie martw się Ludwiku—mówił dalej pan Stanisław—nie martw, Bóg nas doświadczał, więc nas i pocieszy. Będziemy razem żyli i pracowali, a to wiele znaczy. Wszak powiadają, że siłami połączonemi można wyrwać świat do góry nogami.

PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ
Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg.)

— Dzieci nie mieliście nigdy? — brat zapytał.

— Dzięki Bogu, nigdy... ona była by je pewnie wyduśliła. Zresztą ten tego czyż taki potwór mógł mieć dzieci? Wierz mi Stachu, to nie była kobieta, ale jakaś zmija... Jeżeli więc nie posiwiiał, nie losu w tem zasługa, lecz silnej kompleksyi.

— I gdzież teraz przebywa.

— Gdzie?—odrzekł pan Ludwik robiąc minę pogardliwą. — Czepiła się w Warszawie jakiegoś oficera i siedzi z nim, już teraz nie wiem gdzie. Niech ją sobie ten tego trzyma, niech! Przekona się niezadługo jak smakuje ten marcepan czterdziestoletni.

— A ty Ludwiku co na to?

— Gdybym miał dzieci, tobym się strzelał z jej gachem... ale tak... Niech idzie ten tego na złamanie karku! Przecie nie będę jej żałował... jeżelibym ten tego miał już kogo żałować, to chyba jego, że dał się usidlić takiej złej babie.

Historia ma jednak swoje prawa, ona powie to, co my mówimy: „Hrabia Chambord nie chciał panować“. W wiekach ubiegłych, rankiem w dniu koronacji, arcybiskup reimski pukał do drzwi pokoju zajętego przez króla w apartamentach kapituły. — Król śpi — odpowiadał wielki mistrz ceremonii. — Więc zbudź go — rzekł arcybiskup. W r. 1873 Francja pukała do pokoju królewskiego, ale król się nie zbudził..

Jeżeli niektórzy pisarze uważają historję — jak mówi Carlyle — jako zbiór małych flaszeczek, zaopatrzonych na przód w etykiety, w które wkłada się fakta, to inni zato, a my należymy do ich liczby, pragną przedewszystkiem studyować dzieje ludzi.

Czy może być bardziej roznamiętniające badanie nad to, gdy, nie zatrzymując się nad figurami konwencyonalnymi, które każde stronnictwo umie mimowolnie narzucać opinii, wcielamy się w skórę ludzi, usiłujemy odgadnąć co oni myśleli, co może my myślelibyśmy na ich miejscu?

Jedno słowo wystarcza do odmalowania hr. Chamborda, słowo, które powiedział Goethe o Hamlecie:

„Jestto dusza brzemienna wielkim zamiarem a niezdolna go wykonać“.

Zadna dusza królewska nie była wznioślejszą, szlachetniejszą, zacniejszą, ale temperamentu w niej nie było. Widać, jak przez kryształ, walki toczące się tem sercu. Jak tylko zdarzała się sposobność, hrabia Chambord silił się na wyszukiwanie pozorów, usiłował zyskać na czasie, zawijał się w swój sztandar, jak my zawijamy się w kołdrę, kiedy w zimie, o świcie, przychodzą nas budzić do jakiejś nudnej roboty. Gdy się cofnął, sam sobie potem robił wymówki, prawil morały.

Do tego braku stanowczości, chcąc żeby analiza była żywą, dodać trzeba interwencję hrabiny Chambord. Zostawmy na boku wszystkie frazesy, postawmy się na stanowisku czysto ludzkim i wystawmy sobie czego musiała doznawać ta przywiązana żona, gdy widziała swego męża szczęśliwego przy sobie, pełniącego miłosierne uczynki, polującego, jedzącego z apetytem i pomyślała sobie: „Jutro całe to szczęście zastąpią maszyny piekielne, strzały pistoletowe, rewolucye“.

— Wróciłam się raz — mawiała księżna Angoulême, ale nie zgodzę się nigdy wrócić po raz drugi.

Hrabina Chambord wychowana była wraz z księżną Angoulême, która jej ciągle opowiadała sceny, jakie się odgrywały w Temple, podłości republikańskie prawie nieznanne, bo ich historia poruszyć nie śmiała, długie męczeństwo małego Delfina, którego biedna księżniczka, skulona za drzwiami, słyszała co rano wyjącego z bólu pod razami Simona. „Hrabina — mówił mi ktoś co długi czas mieszkał w Frohsdorfie, — zachowała niezafarte wrażenie po tych opowiadaniach. Lud paryzki budził w niej postrach prawdziwy.“

— Jabym ten tego nie kusił się aż o to i byłbym bardzo rad, gdybym chociaż moją biedę mógł wywrócić — odrzekł pan Ludwik z westchnieniem głębokim.

— Cóż cię tak gniecie? mów otwarcie... może poradzimy.

— Widzisz, Stachu, zeszłego roku żona, żegnając mnie cichaczem, zabrała, ten tego, na pamiątkę, całą moją gotówkę, a w tym roku żniwo wcale mi nie dopisało. W życie stokłosa, w pszenicy śniedz, ziemniaki wygniły... Wśród takich okoliczności, trudno mi było popłacić raty Towarzystwa, u którego zaciągnąłem dług gdym się żenił, i teraz mam okropne zmartwienie.

— To źle, bardzo źle — odpowiedział pan Stanisław w zamysleniu, głowę zwieszając — ale kto wie, czy na to nie poradzimy. Pomyślę ja, Ludwiku, pomyślę!

Na tem skończyła się tego dnia rozmowa. Pan Ludwik, uszczęśliwiony słowami brata, o którym już przypuszczał, że z Indjy znaczny przywiózł majątek, pojechał do Zarzeczna na polowanie, gdy tymczasem pan Stanisław poszedł do Wandzi, którą zastał w jej pokoju, czytającą „Listopada“ Rzewuskiego.

— Moja Wandeczko — rzekł, obok niej siadając — chciałbym w ważnej sprawie twojej rady zasięgnąć.

— Mojej? — zapytało dziewczę i z najwyższym zadowoleniem ojca w rękę pocałowało.

— Dopóki żyła nieboszczka twoja matka — przemówił ojciec — radziłem się jej we wszystkim, lecz odkąd Bóg

Wady hr. Chamborda powiększyły się jeszcze dzięki zwyczajom współczesnym. Dawniej, pretendent w tem położeniu byłby znalazł takiego towarzysza jakiego miał Henryk IV, nie trzymającego języka za zębami i przemawiającego do króla jak do kolegi. Nasza epoka, w której zniknął wszelki heroizm, żyje przeciwnie w ciągłym liryzmie pisanim, w rodzaju liryzmu dziennikarskiego; nabywa się sławy, nie będąc obowiązany troszczyć się o jej zdobycie. Przyszłość nie będzie mogła wyjść z osłupienia, widząc że hr. Chambord i marszałek Mac-Mahon, którzy nie spróbowali nigdy żadnego prawdziwego wysiłku dla ocalenia kraju, obsypywani byli większem mnóstwem przydomków pochlebnych niż wszyscy razem zbawcy ludów.

Kłamstwa pochlebców towarzyszyły hrabiemu Chambord aż do grobowej deski, a wielu ludzi jest przekonanych, że to intrzygi Orleanów przeszkodziły restauracyi monarchii.

Fakta przeczą stanowczo temu twierdzeniu, na którego obalenie wystarczyłoby zresztą sam charakter hrabiego Paryża.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ideaty belletrystyki pozytywnej.

(Dalszy ciąg.)

Za twierdzeniem tem przemawia i tło, na którym pani Marrénowa ustawia swych bohaterów. Zna ona najlepiej pałace i dwory, lubi „wykwint i wytworność“, stroni od nędzy materyjalnej tej ziemi, opisuje rzadko ubogich, a ludzi twardej pracy, czy umysłowej czy fizycznej, ani odczuwa, ani rozumie. Doktor, guwerner, plenipotent, student i t. p., choć autorka stara się czasami widocznie o to, aby się jak najkorzystniej przedstawili, wychodzą z pod jej pióra koszlawo, lub też blade, niewyraźnie. Są to zresztą prawie zawsze tylko postacie epizodyczne. Dźwignią, kołem rozpędem akcji jest zwykle ktoś z rodziny zamożniejszej.

I pobudki, wpływające w powieściach p. Marrénowej na czynność, odbiegają niejednokrotnie bardzo daleko od programu „trzeźwych“. Wprowadza ona do romansu: przecucia, sny, widzenia, czego by żaden, pozytywista nie uczynił. Cały np. „Jerzy“ spoczywa i rozwija się na takich „dziwactwach“.

Pani Marrénowa wsunęła oprócz tego w osnowę „Jerzego“ kilka zdań i uwag, które podają w wątpliwość samowiedzę jej przekonañ.

Jej bohater, „natchniony trzeźwym zachwytem tego co się dzieje“, zapytuje swego przyjaciela Henryka, co ma sądzić o śnie, który powtórzył mu dosłownie historję Jądwi i starosty, a starszy kolega, także przyrodnik, odpowiada:

mi ją zabrał a ty podroślasz, sumienie nakazuje mi radzić się ciebie, zwłaszcza że życie moje jest dziś ściśle z twojem złączone. Wątpię, droga Wandziu, bym na tej ziemi mógł się kiedy z tobą rozdzielić. Nawet gdy za mąż wyjdiesz, będę starał się być przy tobie.

— I ja o tem marzę, ojczulku! — zawołała córka rozrzuwniona i ponownie w rękę go pocałowała.

— Otóż — ciągnął ojciec — ponieważ teraz mam coś ważnego uczynić, więc radbym usłyszeć twoje zdanie. Wiesz że połowa Piławic do mnie należy; po śmierci rodziców, Ludwik, jako starszy, objął majątek w zarząd i opiekę nademną, bom był małoletni. Dziś wróciłem tu jak do swego, ale, przyznam ci się, że do tej chwili nie wiem, jak właściwie stoją interesa mego brata, a więc i moje. Czekam aż on mi sam to powie, bo mnie, jako młodszemu, nie wypada być natrętnym. Gotówby pomyśleć, że go podejrzewam, chcę kontrolować, a mnie — Boże broń! — myśl taka w głowie nie powstała. Ja wiem, że on ma serce złote i kocha nas nad życie. O majątek zatem wcale się nie boję, jednakże, rozmawiając z nim przed godziną, dowiedziałem się, że chwilowo jest w kłopotcie... ma kilka zaległych rat bankowych... a ponieważ przywiózłem nieco pieniędzy, które w Krakowie zmienione, dały nam sześć tysięcy rubli, więc jak ci się zdaje, dziecię, czy nie byłoby dobrze z naszej strony, gdybyśmy mu temi pieniędzmi pomogli?

— Jabym sądziła — szybko Wandzia odpowiedziała —

— Nie odrzucaj jednak rzeczy, których dotąd pojąć nie umiemy, jako niemożliwych. Teorye powinny stosować się do faktów, a nie fakta do teoryj. My, cośmy zajrzeli w tę otchłań, zwaną nauką, wiemy, iż stoimy za ledwie na pierwszych szczeblach wiedzy, że wkoło nas „nieznane“ roztacza się wszędzie. A czy wiesz co się kryje w jego głębiach? Fakt jest zawsze rzeczą możliwą; skoro się spełnił, przyjęć go musisz, choć, jak powiadasz, węgielny kamień wiedzy twojej jest obruszony. Ja sądzę, iż mylisz się w tym względzie, bo węgielnym kamieniem wiedzy naszej jest pokora ducha, wobec wszystkiego, co nam nieznane. Nie godzi się przyjmować bez wahania za fakt wszystkiego, co podpada pod zmysły nasze, bo one mylić się mogą.

Zdaje się, że niema pozytywisty, któryby za przykładem pozytywisty, chciał obruszać „kamień węgielny swej wiedzy“ za pomocą snów, odtwarzających prawdę z najdrobniejszymi szczegółami, lub któregoby widzenie i przecucie nakłoniły do „pokory duchowej“. Żaden też nie zawoła głóśno, że „wierzy w Boga i przyszłość“.

Odsądziliśmy, z małemi bardzo wyjątkami, rodzaj mężski od przymiotów dodatnich, otoczyła p. Marrénowa sympatyą i opieką piękną. Jój kobiety umieją być nawet rzeczywistemi bohaterkami.

Wszakże i jako pocieszycielka smutków niewieścich, nuży pani Marrénowa czytelnika zbyt ubogim repertuarem. Wraca bowiem i tu tenże sam typ.

Bohaterki p. Marrénowej — to prawie zawsze panny z „towarzystwa“, bogate, wychuchane, chowane w „sztucznej, cieplarniej atmosferze“ dostatku, konwenansu i wytwornych form. Przeznaczone na żony ludzi zamożnych, kształcone przez pospolite nauczycielki, strzeżone przez rodziców, nie znają życia i świata.

Ale na dnię ich serc „drgają ukryte jakieś siły“, w młodych główkach błyska się coś, niby przelotne jasności, zapowiadające burzę. Te naiwne na pozór, bezwolne, biernie stworzonka, to... materyał na buntownicę. Więc gdy się ocknęły z odurzenia, spowodowanego wyziewami „cieplarnianej atmosfery“, gdy sposobność zerwała z ócz ich bielmo nieswiadomości, wtedy albo popełniają od razu niedorzeczności, jak księżniczka Natalia, która ufa komedyantowi Kalinie, i Róża, rzucająca się w objęcia paniczka Eugeniusza, lub też wybuchają namiętnością gwałtowną. Stasia umiera z miłości, tak samo Aniela, a panna Salicka staje się z tej samej przyczyny nikiemznaną.

Bohaterki p. Marrénowej nie bawią się w srodki polowiczne. Oprzytomniawszy w życiu, przekonawszy się o siłach, które spoczywały w nich dotąd nie użyte, nie skarżą się, nie płaczą, lecz chwytają wypadki w swe drobne ręce i zmuszają je do powolności. Chcemy być szczęśliwe przez miłość! — oto ich programat, oto ich meta, do której biegną na oślep, nie pytając kogo i co po drodze roztrącają. A jeżeli nie staną u celu, wtedy padają na placu boju, jak przystało na dzielnych wojowników (!).

że nad tem nie potrzeba się nawet zastanawiać. Wszak płacąc raty, nietylko stryjowi pomagamy, lecz także sobie, bank bowiem ciąży zapewne na całym majątku, nie zaś na samej połowie stryja.

— Masz najzupełniejszą słuszność, Wandziu, chociaż zdaje mi się, że wcale nie zaszkodzi, jeżeli na tę sprawę popatrzymy jeszcze z innej strony. Wierzę, iż brat ma kłopoty chwilowe, bo sam mnie tak upewniał, lecz jeżeli, broń Boże, położenie jego jest gorsze, słowem, jeżeli jest zrujnowany, o czem może sam nie wie, bo i to się zdarza, to pytam się ciebie, czy w takim razie nie popełnilibyśmy szaleństwa oddając mu całe nasze mienie? Jemu niewieleby to pomogło, a my zniszczylibyśmy się zupełnie.

— Ja czegoś podobnego nie mogę przypuścić! — żywo Wandzia odparła — stryj Ludwik taki dobry, tak nas kocha! czyż mógłby zatem gubić nas rozmyślnie? Nie, nie, to być nie może! Zresztą — dodała po krótkim namyśle — niech tatko wpięrow otwarcie z nim pomówi i zapyta go, jak rzeczy stoją. Nie sądzę, by się tem obraził.

— Jak to dobrze, żem się ciebie poradził! — odpowiedział ojciec rozpromieniony. — Każda kobieta jest praktyczną... Zapytam brata otwarcie, a jeżeli mi da słowo, że sześć tysięcy zupełnie mu pomogą, dam mu je z największą chęcią.

Owe dziewczyny, chowane w „cieplarnianej atmosferze“, sennie zrazu i naiwne, przebudzające się niebawem i, porządające prawdziwej miłości, łakną w końcu nauki. Pragnie jej Stasia, szuka równowagi w jej objęciach Natalia, zapomnienia Kazia, osłody pani Nasielska. „U c z ą s i ę“ wszystkie, podczas kiedy znaczna część mężczyzn p. Marrénowej nie rozumie wcale wartości pracy umysłowej.

Lecz uczoność ulubionego typu niewieścigo autorki „Jerzego“ jest tylko rysem dodatkowym, podrzędnym, pewnym rodzajem ornamentyki. Główną ich istotę stanowią namiętności... przejawiające się w kierunku miłości.. ślepej, gwałtownej.

P. Marrénowa jest psychologiem tej namiętności i jej adwokatem. Podpatrzyła ona robotę amorka w różnych położeniach; wie jak się bawi psotnik i jak szaleje okrutnik.

W „Błękitnej Książeczce“ opisała pierwsze złudzenia młodej, wrażliwej dziewczyny, trzymanej w klatce przez wychowawców. Natalia rwie się do świata, chciałaby go poznać i zmierzyć wśród jego wirów własną siłę, ogląda się więc naokoło za kimś, ktoby myślał i mówił inaczej, niż ograniczona Drylska, zimna siostra i szyderski „dziewierz“. Ktokolwiek stanie w tej chwili przed nią z pozorami oryginalności, na tego przeleje swe marzenia, ten będzie ideałem jej bezsennych nocy! Ukocha nie jego, lecz swoje tęsknoty, i zawiedzie się, jak bywa zwykle w takich razach, w których, zamiast serca, działa wyobraźnia. Zabawka to kupidyńka, ale i żarty tego dyabełka bolą czasem niewymownie.

„Róża“ jest powieścią tych kobiet, które, wydane wcześniej zamąż, nie pytane przez nikogo o pozwolenie, przebudzają się dopiero w małżeństwie, po upływie miodowych miesięcy. Ten pan i władca ich, który im się zrazu „podał“, zwłaszcza jeżeli był przystojnym i zamożnym, jak Henryk Wielkiński, stał się nudnym i pospolitym, gdy rozebrał się z tużurków wizytowych, a szorstkim po zmianie banalnej, lecz gładkiej rozmowy salonowej na trywialny żargon codzienny. Wówczas przypatrują się takie „Róże“ sąsiadom, z początku najbliższym, później odleglejszym, aż trafią na „swego“... Dalszy rozwój wypadków zależy tylko od usposobienia owych „o c k n i o n y c h“. Róże p. Marrénowej, w których „drgają jakieś ukryte siły“, obdarzone „samodzielnością“, rozrywają gwałtownie narzucone im przez innych „więzy“, wracają sobie same s w o b o d ę. Piękna to zaiste swoboda! — a p. Marrénowa jest jej apologetką...

W „Agnście“ opowiedziała autorka „Historyję omylonego serca“, jak się jej bohaterka wyraża.

W „Nemezys“ mści się amor za lekceważenie, którego doznał od rzeźbiarza Antoniego. Artysta wrażliwy na piękno, ożenił się w młodości z urodziwą kobietą, nie poradziwszy się serca. Za to przypomniało się ono wówczas, kiedy powinno tylko bić dla dzieci i matki ich, kiedy jego pragnienia musiały ośmieszyć biedaka, którego „krew rozpalają“ po niewczasie!...

Z tych samych prawie powodów cierpią: Kazimierz

— Tak, tak, ojcuzku! — zawołała Wandzia i z uniesieniem zaczęła ojca po rękach całować.

Gdy pan Ludwik z Zarzeczca powrócił, brat poszedł zaraz do jego pokoju. Pan Stanisław miał oko wesołe, jak każdy człowiek prawy, który bądź już spełnił, bądź dopiero zamierza spełnić czyn szlachetny.

— Wspominałeś mi wczoraj — przemówił — że masz kłopoty, że raty Towarzystwa nie zapłacone. . . Jabym może na to poradził, lecz wpięrow musisz mi całą prawdę wyznać.

— Dobrze, dobrze, mój Stachu! — zawołał pan Ludwik, serdecznie go za rękę ściskając. — Przecie ty, Stachu, jesteś mi najbliższym, więc jakże, ten tego, mógłbym przed tobą cokolwiek utaić? Pytaj więc, pytaj, a jak babcię Kocham, wszystko ci powiem.

— Jabym wolał — zauważył pan Stanisław — żebyś tym razem powoływał się raczej na własne sumienie, a nie na miłość ku babci, która umarła przed sześćdziesięciu laty, kiedy żaden z nas nie był jeszcze na świecie.

— Cha, cha, cha! — zaśmiał się pan Ludwik — Cha, cha, cha! Masz rację, Stachu, masz rację! Ale, ten tego, jak babcię Kocham, ja mam takie przysłowie. Jeżeli jednak chcesz koniecznie innego zapewnienia, więc na uczciwość ci przyrzekam, jak babcię Kocham, na uczciwość, że powiem świętą prawdę, jak na spowiedzi!

w „Mężu Leonory“ i Zygmunta w „Augustynie“. Pierwszego olśniła uroczą twarz córki zbankrutowanego kupca, drugi mniemał, że obejdzie się bez miłości. Spadła ona jednak na niego w chwili, kiedy się jej najmniej spodziewał, i porwała go tak silnie za wystygłą pozornie pierś, że zachwiał się i runął przed nią na kolana, wołając przerażony litości!

Ale namiętność nie zmiłowała się ani nad nim, ani nad żadnym z jego towarzyszy, bo miłość p. Marrénowej to furja, która zatapia z rozkoszą ostre pazury w ciele swych ofiar. Im więcej ludzie cierpią, tem ona dumniejszą szczęśliwszą. Nie uznaje ona nad sobą żadnego pana! Nie wie, co to przysiędga małżeńska i rodzina, co honor i rozsądek. Najmocniejsze hamulce przyskają pod jej dotknięciem, rozpadając się na strzępy.

Nie pokonał jej nawet taki „Januarek“ jedyny typ mężki w powieściach p. Marrénowej, który umie panować nad sobą i zdawał się być wybranym do poskromienia okrutnej wiedzmy. Genialny dyalektyk nagiął ją wprawdzie „przegadał“ przymusił do posłuszeństwa, bo oddała mu Helenę na wyłączną własność, lecz ona, nieprzywykła do uległości, zakrwawiła mu w końcu serce, zabijając dzieci kobiety, którą on umiłował!...

Miłość p. Marrénowej nie daje szczęścia. Gdziekolwiek się ukaże burzy, niszczy, druzgocze wszystko. Kobiety łamie, lub odbiera im wrodzoną łagodność, mężczyźni zaś upadają!

P. Marrénowa nie zna cichych szeptów wstydlivej dziewczycy, uroczych rumieńców tkliwej narzeczonej, lekkich uścisków miękich dłoni, zachwytych idealnej duszy, rezygnacji, pociechy w modlitwie, zaparcia się w wykonywaniu obowiązków matki, żony, córki, siostry, obywatelki. Kochać, znaczy według niej to samo co oddać się bez względu, albo „cierpieć“. „Cierpi też u niej każdy, kogo sobie amor wybrał za cel do igraszki swawolnej.

Takie — obok powyższych przytoczonych sprzeczności i niekonsekwencji pozytywistki — są typy i ideały w powieściach p. Marrénowej...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Groźny dzień dla Warszawy. — Posiedzenie wtorkowe w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu. — Siedmiogłowy smok. — Kto i dlaczego nim straszy. — Wdzięczność ludzka i objaw niewdzięczności na kolei wiedeńskiej. — Protest konduktorów i wygrana sprawa. — Co sobie myślą dobroczyńcy ludzkości. — „Głos“ i jego nowa zapowiedź. — Żal do „Roli“. — Czy słuszny? — Bezgraniczna n a i w n o ś ć. — Co jej można pozwolić?

Groźnym dla Warszawy był dzień 15 b. m. Nie było wprawdzie żadnych oznak ani zapowiedzi trzęsienia ziemi, nie zatrzęsło się w prasie z powodu ucieczki nowego pana

— Dobrze. Powiedz mi więc teraz, Ludwiku, ile wynoszą zaległe raty Towarzystwa?

— Pięć tysięcy pięćset rubli.

— A innych długów nie masz?

— Innych długów? — powtórzył zapytany, jękając się nieco — nie... ten tego... nie mam...

— Ale przypomnij sobie, Ludwiku — brat napierał.

— Jak babcię... jak Boga kocham, nie mam... Wprawdzie tu i owdzie jestem coś winien kupcom, którym nie odstawiłem zboża wszystkiego, bo, jak, ten tego, wiesz... zeszłoroczne żniwo wcale mi nie dopisało; no... i w kilku sklepach mam małe rachunki; ale tego przecie nie można nazwać długami...

— Ja też o takie drobiazgi nie pytam; takie należytości miewają ludzie najzamożniejsi; ja chciałem się przedewszystkiem upewnić, czyś się nadto nie zadłużył.

— Nie, jak cię kocham, Stachu, nie!

— Kiedy tak, więc ci powiem, że mam sześć tysięcy rubli, które stanowią cały majątek mój i Wandzi. Cud prawdziwy, że i tyle udało mi się przywieźć, bo gdyby nie szlachetny kapitan okrętu, który za naszą podróż nie przyjął zapłaty, nasz mająteczek byłby dziś znacznie mniejszy. Otóż te pieniądze chętnie ci oddam, jeżeli je obrócisz na zaspokojenie należytości; lecz uważaj, Ludwiku, że to cały nasz majątek, — takich pieniędzy niewolno marnować!

— Stachu! Stachu! — zawołał pan Ludwik ze łzami,

Kiersza, ale stać się miała inna rzecz nadzwyczajna. W Towarzystwie popierania przemysłu i handlu miało się odbyć posiedzenie, na którym miało być ostatecznie rozstrzygnięciem pytanie: przyjąć czy odrzucić projekt nowej ustawy rzemieślniczej, czyli, mówiąc wyraźniej, przyjąć czy nie przyjąć żydów do naszych zgromadzeń rzemieślniczych, czyli, mówiąc jeszcze wyraźniej, wpuścić czy nie wpuścić wilków do owczarni?...

Ten to fakt, ów dzień wyżej wspomniany uczynił dla Warszawy groźnym. Takiego przynajmniej zdania byli sprawozdawcy pewnych... naszych dzienników niezależnych. Szanowni posłowie redakcyjni (szczęściem że nie wszyscy) — podzieleni zwłaszcza przerażeniem pana Dawida Rossenbluma, jakie na zebraniu poprzednim zdradził ten dzielny, znany „mówca“, byli najpewniejsi, że na posiedzeniu wtorkowym będą się działy — okropności. Zdało im się, że na salę zebrania wpadną w wielkiej gromadzie „żydożercy“ i, jeżeli gmachu Muzeum nie wysadzą w powietrze, to przynajmniej „zniwczą wszelkie formy parlamentarizmu“. Więc też już przy wejściu, przed zaczęciem obrad, pewni szanowni sylfowie dziennikarscy poczuli atmosferę „dziwnie jako burzliwą“. Wchodzą dalej — i przerażenie ich wtrasta bardziej jeszcze. Oto bowiem dostrzegli, ani mniej ani więcej, jeno siedmiogłowego smoka, zwanego — agita cyą! Tu „gromadka“, tam „gromadka“ i tam jeszcze „gromadka“, a wszystko to rozprawia, agituje, gestykuluje, zapowiadając zbliżającą się — burzę!

Taką się wydała sytuacja przedposiedzeniowa pewnym szanownym sprawozdawcom, tak ją też na drugi dzień przedstawili w swoich organach niezależnych (niechże „Gazeta Polska“ nie domyśla się przypadkiem że i o niej tu mowa), a tymczasem, w rzeczywistości, wszystkie te opowieści o smokach „przeprowadzających agitację wśród członków zgromadzenia“ o „wprowadzeniu“ czy tam o „wtargnięciu“ żywiołów „niespokojnych“, były jednym, rozmyślnem, tendencyjnym — kłamstwem. Agitacyi „nieprzyjaznej dla żydów“ nie było absolutnie żadnej, smoków działających w tym kierunku... groźnym nikt też z ludzi bezstronnych jako żywo nie widział, a powadze obrad jeźli mogło co grozić, to chyba wyłącznie i jedynie gwałtowna zapalczliwość ze strony niezależnych (!) mecenasów i w ogóle fatygantów sprawy uciśnionego Izraela...

W jakim więc celu popełniono w pewnych sprawozdaniach to kłamstwo? Och, cel, dla mnie przynajmniej, jest dość jasny. Alboż nie byłoby to dla pewnych klik i koteryj rzeczą arcy-wygodną, gdyby tutejszy Oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, a zwłaszcza niektóre jego sekcye stały się areną interesów tychże klik i koteryj? Aby jednak cel ten, o ile można jak najrychlej osiągnąć, trzeba przedewszystkiem starać się o niedopuszczenie żywiołów stojących po za sferą „gospodarki finansistów warszawskich“, trzeba więc zawczasu żywioły te zdyskre-

porywając brata w objęcia — ty jesteś anioł, nie człowiek, jak babcię kocham, anioł! Bóg ci to hojnie nagrodzi. Anibyś dał wiarę, z jakich mnie kłopotów wybawiasz! Tyś moim dobrodziejem, ten tego, dobrodziejem! Przecie ja nie mam nikogo, tylko was, więc i to, co z majątku na mnie przypada, wam zostawię. Ale ty, Stachu, może chcesz rachunku z mego zarządu? Dobrze, ja i to uczynię; chociaż, jak pragnę Boga przy skonaniu, Piławice to wielkie gałganstwo; rok rocznie dokładałem, jak babcię kocham, dokładałem!

— Ja o przeszłości nie wspominam; mnie głównie o to idzie, byśmy mieli starość spokojną i aby moja Wandzia nie potrzebowała kiedyś szukać schronienia w cudzym domu. To byłoby dla mnie najstraszniejsze

— Na rany Chrystusa Pana zaklinam cię, Stachu, nie mów tak! Przecie, mając Piławice, damy jej piękny posag i znajdziemy dla niej męża jak złoto, jak babcię kocham, jak złoto!

Pan Ludwik nie mógł dalej mówić, z radości bowiem i z rozczulenia takie łzy zaczęły mu z oczu padać, że każde słowo zalewały. Splakali się obaj serdecznie, a potem pan Ludwik wziął sześć tysięcy rubli i tegoż samego dnia wyjechał, aby dług Towarzystwu zapłacić. Jak najprędzej chciał być z powrotem i pokazać czarno na białem, że pieniądze tak pokierował, jak bratu przyrzekł.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

dytować, ośmieszyć, a wreszcie straszyć i przerażać nimi opinię publiczną!

Czy przecież ta szlachetna robota cnych „podskarbach“ i jedynych dobroczyńców naszego społeczeństwa może mieć szanse powodzenia? Wątpię. Wątpię najpierw dlatego, że jestem przekonany iż prezes Oddziału, hr. Ludwik Krasieński, zanadto szczerze stoi na gruncie neutralnym iżby mógł tu dopuścić zapanowania prywaty nad rzeczywistym interesem publicznym, a powtóre, że i owe żywiły „niebezpieczne“ nie dadzą się znów tak łatwo odstręczyć, lub zbić z toru. O lada wniosek, mający na względzie takie albo inne „cło“ — żywiły te z całą falangą żydków i ich... patronów ścierać się nie będą; lecz ilekroć ukaże się na porządku dziennym kwestya zasadnicza, „żywiły niespokojne“ znajdują się zawsze i zawsze bronić będą idei prawdy i słuszności z takim samym *spokoje*m, z jakim broniły święto rzemieślnika polskiego przed wymierzonym nań, świadomie czy bezwiednie, zamachem, nazwanym — „projektem nowej ustawy rzemieślniczej“.

Zresztą kto wie, czy nie przyjdzie czas, w którym panowie „polacy mojżeszowi“, dla tych właśnie „żywiłów niespokojnych“, za ich opozycję w sprawach mniej lub więcej „drażliwych“, uczują nagle pewien rodzaj — wdzięczności.

Mógłbym to nawet śmiało przepowiedzieć już teraz, gdyby w ogóle na wdzięczność ludzką można było coś liczyć. Niestety, jest inaczej. Ot naprzykład, nie szukając daleko, i na kolei wiedeńskiej, z pośród jej służby urzędniczej, konduktorskiej i innej, wyłonił się w tych czasach objaw wysokiej — niewdzięczności. Jak wiadomo i jak o tem pisano już dość obszernie w „Roli“, znaleźli się tam dobroczyńcy, którzy postanowiwszy zreformować z gruntu dotychczasową Kasę zjednoczenia, posiadającą jakieś dwa miliony rubli, zapragnęli nad tą marną mamoną roztoczyć swą ojcowską opiekę. W tym przeto celu zaprojektowali nietylko obcięcie dotychczasowych praw uczestników, ale nadto ograniczenie przysługującego im dzisiaj samorządu. Dobroczyńcy chcieli poprostu ulżyć stowarzyszonemu ciężarowi, jaki na nich wkłada ów samorząd dzisiejszy, a ci niewdzięcznicy, zamiast schylić czoła przed taką dobrocią serc opiekunów swoich, wystąpili z protestem opatrzonym aż 300-stu podpisami. I nie koniec na tem. Dobroczyńcy, pragnąc całej, tak zwanej służbie „niższej“, jak naprzykład konduktorom, zwrotniczym, dróżnikom i t. d. oszczędzić trudu przy wyborach członków Zarządu onej Kasy, odsunęli ich spokojnie, cichutko od tychże wyborów; alisci i ta służba — miasto okazać wdzięczność i uznanie dla takiej gospodarki swych ojców, wystąpiła również z protestem, w którym najniewdzięcznie dowodzi, iż każdy, ktokolwiek składa swój grosz zapracowany do swojej własnej kasy, ma prawo coś wiedzieć o tym groszu, a w każdym razie ma prawo wybierania tych, co o nim wiedzieć mają. Z takimi protestami wystąpili jedni i drudzy niewdzięcznicy i — wygrali sprawę, a dobroczyńcy, oburzeni „zuchwalstwem“, myślą sobie zapewne: i chciejże tu człowiecze robić coś dla ludzkości!...

Dla ludzkości jednakże pragnie się poświęcać „Głos“, który, nie zrażony ani tą rozgłośną reklamą, jaką mu uczynił jego redaktor i wydawca, ani przykutem doń wspomnieniem złodzieja i oszusta Kiersza, zapowiedział dalsze swe wydawnictwo. Będzie więc w dalszym ciągu szanowny organ postępowy „podporządkowywał interesa innych warstw społeczeństwa interesom ludu“, będzie pracował dalej nad krzewieniem „nowej wiary ludowej“ i „kultury chłopskiej“, będzie wreszcie zohydzał duchowieństwo przy pomocy takich znakomitości, jak z przeprowadzeniem głośny z pewnych „zajść niemiłych“ we Lwowie, pan Haskiel Biegeleisen. Całe to postanowienie musi być bardzo mądrzem, skoro je uczynili postępowcy z „Głosu“, ale nie rozumem, dlaczego ci panowie, rozgniewawszy się na swojego wydawcę, wszystką niemal zółć wylewają na „Rolę“, zarzucając jej aż „niepoczytalność rozumu i honoru“ (!) tak — honoru!... Że w „Głosie“ przebywał rozum nietyle wielki ile delikaty — o tem któżby śmiał wątpić? — co się jednak tyczy honoru, to czyby nie wypadało przestać mówić o nim w „Głosie“ do tej chwili przynajmniej, w której zatrze się nieco pamięć zbyt świeżych jeszcze czynów niedawnego przecież redaktora i życiodawcy tego wysoce mądrego i wysoce honorowego organu?

Lecz prawda; cały atak nowego kierownika „Głosu“ na „Rolę“ gruntuje się na tym właśnie karygodnym występkę, żeśmy działalność oszusta zespolili z wydawnictwem „Głosu“. Moi panowie, przestańmy choć na chwilę bawić się w dyalektykę, a pomówmy szczerze, otwarcie i po ludzku. Najpierw, nazwisko oszusta było już dostatecznie zespolone

z „Głosem“ samym tegoż oszusta na tenże piśmie podpisem, a powtóre, zachodzi tu inna jeszcze, dość ważna okoliczność. Nikt współpracowników „Głosu“ nie posądza, iżby o czynach swego wydawcy wiedzieć mogli; ale nikt chyba z ludzi rozsądnych nie zdejmie z nich zarzutu dziwnej i naprawdę karygodnej lekkomyślności, z jaką oddali losy „swego organu“ w ręce oszusta i złodzieja. JAKO? pracujecie panowie nie dla zysków, jak zapewnacie sami, lecz dla „wyższych celów“; piszecie „dla idei“, pracom tym waszym daje firmę człowiek nieznanany przedtem w dziennikarstwie, ten sam też człowiek dostarcza wam funduszu na wydawanie tych różnych madrygałów o „podporządkowywaniu“, i panowie nie pytacie nawet *kto on z acz*i z kąd ma tyle pieniędzy — przy 600 rublowej pensyjce urzędniczej? Zaiste, z naiwności takiej czerpać mogą tę przynajmniej pociechę, że jej przedstawiciele nie zbudują, albo właściwiej nie zburzą nam wiele; ich tarany nie przyniosą zbyt wielkiej szkody — społeczeństwu. Takiej też naiwności możemy śmiało pozwolić rozprawiać w dalszym ciągu o rozumie, powadze i honorze innych. Dlaczegożby nie?

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Poprawka Falba co do liczby dni feralnych. — Dobre serce i naiwność tego uczonego. — Kartaczownica elektryczna. — Najnowsze zastosowanie elektryczności na rusztowaniu. — Miłość bliźniego à la Rotszyl. — Ślub Krystyny Nilson i garnitur Rotszylowski. — Czy Drumont jest muzykalny?... — Patriotyczne wprawianie zębów patriotycznych. — Złodziejskie studium pana Macé. — Propaganda antytytoniowa w Warszawie i zakaz palenia tytoniu w Maroku. — Co skuteczniejsze? — Dalsze wskazówki pokojowe. — Niezadowolenie w Paryżu. — Herbetta i Lesseps. — Położenie sprawy bułgarskiej. — Nota Porty. — Obojętność gabinetów. — Postawa regencyi. — Położenie wewnętrzne. — Neutralność Porty. — Nowe plany co do Alzacji i Lotaryngii.

Nie posiadając ani jednego „Kruppa“, a zatem nie mogąc się skutecznie przyczynić do utrwalenia pokoju powszechnego, w czem zresztą, chwała Bogu, kto inny wyręczać mnie raczy, szczęśliwym się czuję iż mogę choć trochę u s p o k o i ć moich Czytelników, których niedawno temu przeraziłem zapewne mocno. W jednej z ostatnich moich kronik podałem za innymi wiadomość, iż słynny wróżbita austriacki, p. Rudolf Falb, który przewidywał świeżą katastrofę włosko-francuzką, zapowiedział światu na ten rok ni mniej ni więcej, tylko jeszcze 27 dni feralnych. Otóż p. Falb, raczył doniesienie moje sprostować, oświadczając, że w cyfrze przezemnie podanej dwójka przed siódmką jest zbytęczą; — no, dobre i to: co 7 to nie 27, chociaż dla tego, kto w pierwszym dniu fatalnym przeniesie się w l e p s z e światy, reszta dni może być zupełnie obojętną. Dodać jeszcze winieniem, że pierwszy z tych feralisów, 9 Marca, przeszedł już dosyć szczęśliwie; trzęsło się tam gdzieś troszeczkę, ale jakoś nie szkodliwie. Pozostałe złowrogie terminy przypadają na 24 Marca, 8 Kwietnia, w Sierpniu na dwa dni zaćmień, na 17 Września i 16 Października.

Ten p. Falb, to człowiek porządu i jak się pokazuje wcale nie krwiożerczy; tylko jest niezmiernie akuraty, i pod względem punktualności swoich przepowiedni niesłychanie drażliwy. Przed dziesięcioma laty przepowiedział był trzęsienie ziemi w Zagrzebiu. W dniu oznaczonym przybył do nieszczęśliwego miasta i w ratuszu oczekiwał na ziszczenie się swojej wróżby. Wrażenia tych chwil oczekiwania tak sam opisał: „Godzina siódma, a tu nic; kwadrans na ósmą także nic; wpół do ósmej a ziemia trząść się nie myśli... Zaczęło mnie to niepokoić. Tłumy ludności, które przepowiednia moja wygnała z domów, zalegają ulice i niecierpliwą się coraz bardziej. O trzy kwadransy na ósmą pospółstwo poczęło kamieniami wybijać okna w ratuszu — zle!.. Na szczęście o ósmej dał się słyszeć głuchy łoskot — runęło pół miasta. Odetchnąłem...“

Ci uczeni bywają czasami dziwnie naiwni; — że nie wiadomo co w nich bardziej podziwiać: naiwność czy naukę...

Umysł ludzki, pod wpływem zapewne panującego powszechnie w naszych czasach prądu pokojowego, szczególniejszego nabrał kierunku. Wszystkie siły przyrody, dane mu ku spożytkowaniu na dobro ludzkości, usiłuje zwrócić ku celom niszczenia się wzajemnego. Obecnie przyszła kolej na elektryczność. Jakiś belgijczyk wymyślił kartaczownicę elektryczną, wyrzucającą dziewięć naraz pocisków, których niszczącej sile żaden pancernik oprzeć się nie zdoła. Na lądzie, przy obronie wybrzeży, twierdz i t. p., miłe to narzędzie ma także dokazywać cudów niszczenia. Dawniej, taki pocziwy Franklin, usiłował świat zasłonić przed złemi skutkami elektryczności, zabezpieczyć

ludzi od piorunów; dzisiejsi uczeni radziby wszystkie pioruny zgromadzić w jedną lufę armatnią, aby niemi potem bryznąć w oczy ludzkości, już i tak dziesiątkowanej prochem, dynamitem, nitrogliceryną, melinitem i roburitem, nie mówiąc już o innych trapiących ją plagach.

W Ameryce znów, metodę zabijania elektrycznością, używaną w Europie do uśmiercania bydła, zastosowano do ludzi; odtąd w postępowym nowym świecie, sędziowie nie będą skazywali winowajców na ścięcie, powieszenie lub rozstrzelanie, ale na iskrę elektryczną. Kat amerykański będzie się teraz maszyną elektryczną pieczętował, a szubienica pomnoży szereg okazji na wystawach starożytności gdzie obok maczug, młotów i siekier kamiennych, służyć będzie za jeden więcej dowód niedołęztwa przeszłych pokoleń w sztuce pozbawiania życia bliźniego swego, którego, według pewnych „przebrzmiałych doktryn“, powinno się kochać jak siebie samego...

Że jednak miłość bliźniego i uczynność nie wygasta jeszcze zupełnie między ludźmi, mamy tego świeży przykład na Krystynie Nilson i—Rotszyldzie londyńskim. Niewiem czy wiecie, że diwa skandynawska poszła za mąż za hr. Casa Miranda i że ślub odbył się w dniu 12 b. m. w Paryżu. Wyprawa panny młodej, wystawiona przez kilka dni na widok publiczny, była przedmiotem pielgrzymek i podziwu całego Paryża. Przepych stroju ślubnego oblubienicy był bajeczny, a głównie olśniewał oczy zdumionych widzów monarszy garnitur z brylantów i szmaragdów. Otóż ten garnitur był darem ślubnym od pana Rotszylda z Londynu. Czy p. Rotszylld podałby kawałek chleba konającemu z głodu ordynarnemu bliźnemu, zwłaszcza biednemu chrześcianinowi, to inne pytanie, ale takiej diwie, ho ho! owszem; toć we wszystkich gazetach całego świata będzie o tem pisało...

Zresztą garnitur Rotszylda miał piękny akompaniament w życzeniach przesłanych panie młodej przez królową regentkę hiszpańską, przez króla i królową szwedzkich, przez księcia Walii, księcia Napoleona, hrabię Paryża i wielu innych tym podobnych. Jaką harmonię stanowiły te akordy życzeń rodzin królewskich z prezentem żydowskim, kronika milczy zupełnie; trzebaby się o to spytać chyba Drumonta, ale nie wiem o ile on jest muzykalnym.

Ale, ale — ja tu gadu gadu a tymczasem o mało nie zapomniałem o rzeczy najważniejszej! Może kogo z Państwa zęby boją, a nie ma ich sobie za co kazać wyrwać, albo może kto nie ma sobie za co wprawić zębów brakujących?... W takim razie niech siada czemprędzej na kolej żelazną i jedzie do Greiz (w Prusiech) a załatwi interes gratis. Tamtejsza firma dentystowska Herman Schultze i syn ogłasza, że z „powodu uroczystości urodzin J. C. M. Cesarza Niemieckiego i J. K. M. Henryka XXII-go księcia Reuss, będzie przez kilka dni osobom niezamożnym rwała i wprawiała zęby za darmo“. A co czy nie ładna okazja?... Wprawdzie trzeba będzie zapłacić za kolej tam i napowrót, ale za to będzie się miało patryotyczne zęby niemieckie... A każdy przyzna, że to w dzisiejszych czasach nie bagatela!

Jeśli znów kogo przypadkiem okradli, co także w dzisiejszych czasach zdarza się niekiedy, to niech sobie na pociechę sprowadzi najświeższe dzieło francuzkie p. t. „Un joli monde“. Jestto studjum nad — złodziejami wszelkiej narodowości, napisane przez p. Macé, naczelnika policji śledczej paryzkiej. Nie czytałem, ale dzieło ma być znakomite. Na podstawie długoletnich doświadczeń, pan Macé utrzymuje, że najznakomitszymi złodziejami są włosi a najgenialszymi złodziejkami angielski. Nie wiem, ale wątpię żeby p. Macé miał sposobność studyowania złodziei warszawskich,—a kto wie czy nie byłby zmienił opinii...

Czasami jedna i ta sama myśl wylega się w dwóch niemal przeciwnych biegunach, tylko we wprowadzeniu jej w życie zachodzą różnice. Oto świeży przykład. Wstrzeźmięzliwe Towarzystwo angielskie rozpoczęło w Warszawie propagandę przeciw używaniu tytoniu, a jednocześnie sułtan marokański wydał także zakaz palenia w swoim państwie tytoniu... Rzecz więc ta sama, tylko w Maroku zakaz został ogłoszony przy strzałach armatnich, a kto go przestąpi, chwytają go, rozbierają do ostatniej nitki, wsadzają na osła i oprowadzając po ulicach smagają niemilosernie... Kto wie czy ta metoda nie okazałaby się i w Warszawie skuteczniejszą od angielskiej; tylko że w Maroku bywa trochę ciepłej, zwłaszcza w obecnej porze, a marokanki, jak słyszałem nie palają papierosów; więc może ten sposób byłby u nas niepraktycznym — ze względu na niebezpieczeństwo zażębienia... Nasze palaczki mają taką skłonność do bronchytisu!...

Uroczysty obchód dziewięćdziesiątej rocznicy urodzin cesarza Wilhelma przybiera w oczach polityków coraz

bardziej charakter „święta pokojowego“. Z Berlina, Wiednia i Paryża jednocześnie donoszą o zbliżeniu się cesarstw, uważając objaw ten za zwiastuna ery pokojowej. W jednym Paryżu wiadomości te sprawiły niedobre wrażenie, wywołując uczucie doznanego zawodu i budząc niesmak do zabiegów pana Herbette w Berlinie i do uprzejmych dla Niemiec manifestacyj Lessepsa, który na fotografii ofiarowanej konsulowi Brandtowi w Kolonii napisał, że „Niemcy są naturalnym przyjacielem Francji“. Co do p. Herbette, to na posiedzeniu rady ministrów francuzkich była mowa o odwołaniu go z Berlina, tylko minister spraw zagranicznych oparł się temu. Otrzyma jednak prawdopodobnie p. Herbette wskazówkę, aby konkury swoje o przyjaźń niemiecką umitygował cokolwiek na przyszłość.

Nawet wypadki bułgarskie, które jak się spodziewano, czy obawiano, miały wywołać ożywiony ruch dyplomacji, przeszły, jak dotąd, bez żadnego prawie wrażenia. Gabinety zachowują się względem nich obojętnie, a na notę Porty, przedstawiającą konieczność załatwienia tej sprawy bułgarskiej, nie odpowiedziały nic, lub odpowiedziały wymijająco.

Regencya też, po stłumieniu spisku, przybrała postawę wyczekującą, jak gdyby nie chciała struny zanadto przeciągać. Większą część aresztowanych kazała wypuścić na wolność, pozostaje tylko w więzieniu Karawelów, jako najbardziej skompromitowany. Z zapowiadaniem zwolaniem wkrótce zgromadzenia narodowego także się regencya nie spieszy. Powodem tak ostrożnego postępowania, jak utrzymują, ma być głównie ta okoliczność, że spokojność panująca w tej chwili wewnątrz kraju, ma być tylko pozorną a stronnicy Cankowa przygotowują mają nowy ruch, dla którego upatrują tylko sposobniejszej pory. Jednym z owoców ich agitacji było utworzenie oddziału zbrojnego w Tracii, który zamierzał wkroczyć do Rumelii wschodniej i wywołałszy tam niespokojności, zmusić Portę do interwencji. Porta atoli okazała się wierną swojej polityce neutralności względem kwestyi bułgarskiej; o zebraniu się oddziału zawiadomiła regencyę, a nad samym oddziałem, złożonym przeważnie z czarnogórców, ściśłą baczność rozciągnęła.

Niemcy, dla tem łatwiejszego złamania ducha francuzkiego panującego w prowincjach zabranych, zamysłają o rozdzieleniu Lotaryngii z Alzacyą i o wcieleniu każdej z nich z osobna do jednej z prowincji pruskich. Jestto dotąd projekt niejako tylko prywatny, którego wykonanie jednak ma za sobą wielkie prawdopodobieństwo.

E Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Pogrzeb ś. p. J. I. Kraszewskiego. „Czuję się bardzo chorym; nie wiem co się po śmierci z ciałem mojem stanie, ale chciałbym, aby serce z piersi wyjęto i aby ono choć po śmierci na zawsze pozostało w Warszawie.“ Te słowa wypowiedział niedawno do jednego z redaktorów warszawskich, zgasły w dniu 19 b. m., w dniu imienin swoich, wielki pisarz polski. Czy życzeniu temu czcigodnego, pełnego zasług nieboszczyka, stanie się zadość, w chwili gdy to piszemy nie jeszcze niewiadomo, jak niewiadomo w ogóle, gdzie spoczną już na zawsze śmiertelne jego szczątki. Rodzina zmarłego pragnie je przenieść do Krakowa i zgodnie też z tą myślą, rada miejska krakowska, na posiedzeniu nadzwyczajnem, postanowiła pochować Kraszewskiego kosztem miasta, w grobowcach na Skalsce. Obecnie jednak zwłoki, po zabalsamowaniu, złożone zostały tymczasowo w Genewie, na cmentarzu „Plainpalais“, a smutny ten obrzęd odbył się w ubiegły wtorek. Na dzień pogrzebu przybyło do Genewy wielu Polaków z Paryża i Zurychu. Na trumnie złożono kilkadziesiąt wieńców, zamówionych telegraficznie; było też kilka mów gorących a rzewnych. W pogrzebie przyjęły udział różne sfery publiczności genewskiej, wpośród której zgon znakomitego pisarza wywołał objawy serdecznego smutku i współczucia. W orszaku żałobnym byli także studenci rossyjanie i bułgarzy.

W Warszawie, w ubiegłą Środę, odbyło się w kościele Ś-go Aleksandra, nabożeństwo za spójność duszy nieboszczyka; dziś zaś, t. j. w Sobotę, ma się odbyć uroczyste nabożeństwo żałobne w kościele Ś-go Krzyża — urządzone staraniem towarzyszy pióra zmarłego — które ma celebrować ks. Biskup Ruskiewicz.

Godzi się dodać, że Kraszewski, zawsze wierzący, religijny, pozostał takim do ostatniej chwili. Na dwa dni przed zgonem spowiadał się, a na dwie godziny przyjął Święte Sakramenta, stwierdzając tym sposobem to stanowisko, na którym stał przez całe życie swoje.

Nominacya. Na miejsce zmarłego niedawno Pasterza, ś. p. ks. Józefa Cybichowskiego — sufragana diecezji gnieźnieńsko-poznańskiej mianowanym został jeden z najuczeńszych i najbardziej zasłużonych kapłanów w Kościele naszym, ks. Edward Likowski.

Bank włościański w Królestwie ma rozpocząć swoją działalność sposobem próby w trzech guberniach przyległych do granicy pruskiej, celem paraliżowania konkurencji obcokrajowców przy nabywaniu przez nich ziemi w tychże okolicach.

Nowa spółka. Pan J. Kołakowski podniósł prawdziwie pożyteczną myśl założenia spółki udziałowej przetworów owocowych w Kazimierzu Dolnym, w okolicach Lublina. Pan K., którego projekt ma być przedmiotem dyskusji w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu, opiera myśl swoją na ścisłym zbadaniu tej gałęzi przemysłu i na bardzo przekonujących danych. Dość na przykład wspomnieć, że cztery firmy handlowe zagraniczo (dwie w Hamburgu i dwie w Tryeście) dostarczają owoców suszonych na potrzeby Królestwa i Cesarstwa w ilości tak poważnej, iż obrót roczny firm tychże, z tej jednej gałęzi handlu, dochodzi do 3,000,000 rubli. Olbrzymie też sumy płacimy stale zagranicy za różne przetwory owocowe, za tak zwane „śliwki francuzkie“ etc., podczas gdy u nas, cała operacya z wyprodukowanymi owocami ogranicza się na wydzierżawianiu sadów starozakonnym arendarzom. Opierając się tedy na tych i wielu innych jeszcze, cyframi dowiedzionych faktach, pan Kołakowski jest przekonany — a przekonanie to jego podzielać zupełnie — że projektowana spółka, przy niskim zwłaszcza kursie waluty tutejszej i istniejących cłach, może, przez wyparcie drogo opłacanego produktu zagranicznego, oddać krajowi rzeczywiste usługi, podczas gdy z drugiej strony przedsiębiorstwo tego rodzaju zapewniłoby stowarzyszonym trwałe i okazałe zyski. Że zaś dla przyprowadzenia przedsiębiorstwa tego do skutku dostatecznym może być, na początek, kapitał wynoszący 5 do 10 tysięcy rubli, a udziały mają być 100—200—300 i 500 rublowe, wątpić przeto nie chcemy, że kapitał ów bez trudności się zbierze i spółka, mająca tak wyraźne widoki powodzenia, stanie się niezadługo, przy wytrwałości zwłaszcza i zabiegach projektodawcy, faktem dokonanym.

Wymowne i pouczające. „Gazeta Rzemieślnicza“ pana Ig. Zawiszeńskiego, która ze szczególną żarliwością popierała od samego początku projekt przypuszczenia żydów do zgromadzeń, — dziś, kiedy projekt ten upadł, wpadła w taką złość, że rzemieślników którzy na posiedzeniu Tow. popierania przemysłu i handlu występowali przeciw projektowi nazwała (Nr. 12-ty) „sforą“ — tak jest, najwyraźniej *sforą*. Że *niezależny* ex-starszy zgromadzenia drukarzy a obecnie faktyczny kierownik i wydawca „Gazety“ starać się i dbać musi o względy Izraela, o tem wiedzieliśmy już dawniej i tego też, w razie dalszych jego hallucynacji judofilskich, nieomieszkamy bliżej jeszcze a do w dni e wyjaśnić. Nie przypuszczaliśmy przecież iżby śmiał on, w żarliwości swojej, posunąć się aż do rzucenia najniewinniej w twarz obelgi rzemieślnikowi polskiemu — do rzucenia jej w piśmie wydawanem za ciężko zapracowany grosz tegoż rzemieślnika. Mój Boże — czego się też to u nas dla miłości miłych żydków nie robił?

Żyd w cechu. Otrzymujemy list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze! Wobec tak żywo zaagitowanej u nas kwestyi przypuszczenia żydów do naszych zgromadzeń rzemieślniczych, nie od rzeczy będzie może zanotowanie faktu, za prawdziwość którego poręczam. Przed laty 25-ciu, w miasteczku Żarkach, w tamtejszym cechu szewkim, Starszym był chrześcianin (Jendryszkiewicz) a Podstarszym żyd. Otóż podczas jarmarku jaki się tam odbywa po Ś-tym Stanisławie, zostałem zaproszony na posiedzenie cechowe i widziałem na własne oczy jak przedewszystkiem krzyż, stojący zawsze na stole cechowym, został położony i odwrócony drugą stroną, a następnie dopiero, pod przewodnictwem onego pana Podstarszego, rozpoczęła się sesya; — przyczem, gdy wszyscy byli z odkrytymi głowami, żyd siedział w czapce i, przy odwróconym rozmyślnie wizerunku Chrystusa, rozpatrywał sprawy. Miałyby autorom — na szczęście dziś już pogrzebanego — projektu nowej ustawy rzemieślniczej uśmiechać się podobne obyczaje cechowe?..

Racz Szanowny Panie Redaktorze przyjąć i t. d.

Wojciech Krauzowicz

Starszy Zgromadzenia szewców warszawskich.

Z prasy. Główny zarząd prasy dozwolił panu J. Potockiemu (Bohuszowi) wejść w prawa redaktora „Głosu“. Równocześnie kurator upadłości Władysława Kiersza, adwokat E. Czajkowski, podaje do wiadomości publicznej, iż na mocy rezolucyi sędziego komisarza upadłości, z dnia 16 Marca r. b. p. Józef Potocki został upoważniony do wydania po dzień 1 Kwietnia 3-cich numerów należących do upadłości czasopiisma „Głos“.

Według wieści świeżo obiegających w świecie literackim, Henryk Sienkiewicz ma wystąpić z redakcyi „Słowa“ —

którego kierunek objąłby w takim razie dzisiejszy redaktor „Niw“ p. Mściśław Godlewski.

Sztuki plastyczne. W Warszawie ma być urządzoną wystawa obrazów Piotrowskiego, z wojny serbsko-bułgarskiej.

P. Ryszkiewicz maluje duży obraz: „Bitwa pod Grochowem“.

Na konkurs Kurjerowa nadesłali swe prace: Gerson obraz wielki, „Kazimierz Odnowiciel“, Fr. Kostrzewski: „Taniec w karczmie“, Łaszczyński: „Pojedynek Bohuna z Wołodjowskim“, Wolski: „Utarczka ułana polskiego ze strzelcem“, Maszyński: „Samobójca“, Ryszkiewicz: „Zbieranie raunych“, Sypniewski „Dąbrowski na balu“, Alchimowicz: „Żniwo“.

Z teatru i muzyki. Pierwszy koncert warszawskiej „Lutni“ jaki ma się odbyć dzisiaj (t. j. w Sobotę) w sali Resursy Obywatelskiej, zainteresował szerokie kółka melomanów.

Znakomity skrzypek, Barcewicz wyjechał do Berlina i Bremen dla wzięcia udziału w koncertach.

Pani Zimajerowa ma wystąpić kilka razy, jako gość, w opercie warszawskiej.

Kompozytor polski, p. Jakubowski, zamieszkały w Londynie, napisał muzykę do libretta p. t. „Król i żydówka“, rzecz z dziejów Kazimierza Wielkiego.

Zmarli: Ś. p. ks. Józef Hołubowicz, zasłużony redaktor miesięcznika p. t. „Missye Katolickie“ — zm. w Krakowie.

Ś. p. Karolina z Iwanowskich ks. Witgensteinowa, znana ze związków z Lisztem, autorka wielu pięknych traktatów treści religijnej, zmarła w Rzymie w 74 roku życia.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

24 Marca 1887 r.

Uspodobienie zagranicznych rynków zbożowych, w ciągu tygodnia ubiegłego, pozostało bez zmiany.

W Gdańsku pszenicę polską dobrą płacono 8.30—8.45 korzec, średnią 7.92—7.98. Takie same, mniej więcej, ceny były i w Toruniu; na targach zaś warszawskich ceny z ostatnich dni, biorąc przeciętnie, przedstawiają się jak następuje:

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wyborowej płacono 8.10—8.20, średniej dobrej 7.90—8.00. Żyto wyborowe płacono 5.05—5.10. Jęczmień 4.35—4.50 korzec. Owies sprzedawano po 2.70—3.15 korzec.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 128—132, średnią 123—127, ordynaryjną 110—115. Żyto wyborowe 85—87, średnie 78—82, ordynaryjne 73—76. Jęczmień średni 75—82. Owies wyborowy 85—87, średni 74—82, ordynaryjny 70—72. Groch 80—92 kop. za pud.

W Libawie żyto dobre płacono 77—78, owies litewski dobry 68—70 kop. za pud.

W Odessie pszenicę sandomierkę białą dobrą płacono 125—135, średnią 112—115. Żyto dobre 68—76, owies 60—68 kop. za pud.

W handlu okowitą ceny podniosły się znowu w dniach ostatnich. Na rynku warszawskim płacono garniec 2.65—2.67 w sprzedaży hurtowej; w detalicznej, jak zwykle, o parę kop. wyżej.

Na targ prazki, dostawiono wołów stepowych 1,600 sztuk z górą, z czego największą stosunkowo ilość zakupili rzeźnicy warszawscy płaćąc po 100 do 105 rubli za sztuki wyborowe.

Na rynkach żywnościowych drób dosyć tani, przy dostawie obfitej, zresztą niema zmian żadnych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. B. w K. — Dziękujemy serdecznie; o przyobiecane fakta najuprzejmiej prosimy.

Rzemieślnikowi. — Odpowiedź p. Zawiszeńskiemu, tej samej mniej więcej treści, jaką sz. pan nadesłał, — pomieścił już „Dziennik dla wszystkich“ z dnia 21 b. m. Istotnie, „śmiałość tego pana“, który bardziej niż ktokolwiek inny winienby siedzieć cicho i nie wywoływać wilka z lasu, jest „zadziwiająca“; czy jednak wyjdzie na niej dobrze, okaże się to niezadługo zapewne.

P. Laskowski z Warsz. — zużytkujemy; jakkolwiek o fakcie tym wspominaliśmy już w kronice bieżącej.

Semicie N. 2. — Wybacz pan, ale brak nam czasu na odcyfrowywanie nieczytelnej i bezsensownej bazgraniny. Dziwna rzecz, że panowie tacy oszczędni i praktyczni, wyrzucacie bezpotrzebnie pieniądze na przesyłanie listów których nikt nie czyta.

P. B. przez Gost. w Kl. — Z firm polskich i chrześciańskich polecił śmiało Sz. Panu możemy fabrykę wyrobów druczanych E. Chrzanoskiego (Bielańska Nr. 16). Tam też znajduje sz. pan sítą pomysłu właściciela fabryki, które na wystawach, z czasów ostatnich, zjednały sobie jednozgodne uznanie osób kompetentnych. Co do innych przedmiotów raczy Sz. pan porozumieć się bezpośrednio z „Magazynem majstrów ślusarskich“ (Długa Nr. 53). Numer 9-ty „Roli“ wysłaliśmy powtórnie

OFIARY.

Na warsztat dla biednego stolarza.

P. Myszkowski z Ostrołki rs. 1. — Pan P. z P. rs. 1.

Reklamy i Ogłoszenia.

Wyjątek z „Bulletin de l'Académie de Médecine“.

Obserwacje najznakomitszych lekarzy wykazały że używając prawdziwych Pigulek Vallet'a można łatwiej i prędzej osiągnąć pomyślny rezultat, a niżeli uciekając się do innych preparatów żelaznych (Profesora Piorry) Komisya naznaczona przez Akademię Medyczną w Paryżu tak kończy swój raport o pigułkach de Vallet: „Używaliśmy Pigulek Vallet'a dla siedmiu chorych dotkniętych bladaczką, ujawniającą się w nadmiernej bladoci cery, biciem serca, pulsacyą w skroniach, symptomatami osłabienia, dusznością i powolnem trawieniem będącemi oznakami tej choroby. Pigułki de Vallet zażywane w czasie jedzenia były trawione z łatwością i użycie ich wywierało znaczne polepszenie. Wszyscy chorzy odzyskali normalne bicie serca i kolory na twarzy. Wskutek tego komisya proponuje złożenie podziękowania wynalazcy. Podpisano: Martin, Solon, Plauche, Soubeirau, dyrektor centralnej Apteki Szpitali, profesor Szkoły Aptekarskiej. Prawdziwe Pigułki de Vallet nie są srebrzone, a nadwisko Vallet'a wydrukowane czarno na każdej pigułce. (26) 1—1

Główny Skład Dywanów

52 12

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

52--13

Fabryka i Magazyn
Józefa BUTCHERA
JUBILERA
TEATRÓW RZĄDOWYCH
Sprzedaje
Wyroby Złote, Srebrne
i Brylantowe
Najtaniej
Z czem się poleca.
Marszałkowska 139
8-my dom
od Ogrodu Saskiego.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-12

i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych.

Magazyn Ubiorów Męzkich 13-13

Karola Miniewskiego

29 Senatorska — I-sze piętro

obok kościoła Ś-go Antoniego.

POSIADA DOBÓR MATERIAŁÓW.
CENY PRZYSTĘPNE.

Obstalunki wykonywa w 24 godzin.
Na prowincyę wysyła próby i sposób brania miary
samemu sobie.



Hurtowy i Detaliczny
SKŁAD

SZKŁA, PORCELANY
I NACZYŃ KUCHENNYCH
Ludwika FRINDT

róg ulic Leszna i Przejazd Nr. 4,
vis-à-vis Długiej.

na nadchodzące święta zapatrzył się w wielki wybór różnego towaru, a przytem poleca Szklanki gładko szlifowane po kop. 75 za tuzin, jak również Talerze bardzo mocne po kop. 80 za tuzin i inne przedmioty — po jaknajniższej cenie. (3—2)

Główny Skład

SZKŁA I FAJANSU KRAJOWEGO ALEKSEGO BEYTEL

przy ulicy Podwale Nr. 7,

posiada znaczny wybór towarów krajowych i zagranicznych, jakoto: PORCELANĘ białą i z obwódkami, kompletne SERWISY z porcelany, półporcelany, białe i ozdobnie dekorowane, SZKŁO STOŁOWE, gładkie i szlifowane, Szyby lagrowe, Belgijskie i zwyczajne do okien. Handlującym rabat. Ceny możliwie najniższe. 3—2

FABRYKA ORGANÓW S. BLOMBERG i SYN

w Warszawie, Leszno 65,

posiada wykończone organy o 8-u głosach, (11-tu regestrach) z pedalem, oraz organy o 6 głosach Obadwa z pięknym tonem, estetycznego rysunku. Wypróbować je można na miejscu. (3—3)

Nowo otworzona Fabryka Polska TKANIN METALOWYCH

oraz

Wszelkich Wyrobów Drucianych (52 22)

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Białańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krocchnalni, cykoryl, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzalni. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyzny białej i czerwonej, specjalnie przeznaczone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencyi, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyzny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich szós z groszku, kąkolu i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łózek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rafy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryżkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuskie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłobów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich.

„ZŁOTY UL“

FABRYKA PIERNIKÓW

w Warszawie, — Nowy-Świat Nr. 7,

poleca:

Pierniki słodowe, Chleb miodowy (Pumpenikel) zalecany zagranicą przez lekarzy na wszelkie dolegliwości żołądka, katary kiszek oraz cierpienia hemoroidalne; — ułatwia trawienie u osób słabych i wątłych dzieci.

Fabryka nabywa miód wprost od producentów, w każdej ilości po cenach targowych, oraz miody do picia. (52-3)

SKŁAD MEBLI 13-3

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

Młody Człowiek,

subjekt handlowy, chrześcianin, posiadający chlubne świadectwa i gwarancję wszelką, poszukuje zajęcia w jakim handlu, w Warszawie na Prowincyi i Cesarstwie. Adres pod lit: L. M., przy ulicy Krzywe-Koło Nr. 24 mieszkania Nr. 3. (4—2)

Specjalna Fabryka i Magazyn Bielizny Męskiej

A. KIERST i S-ki

5. Bielańska 5. (vis-a-vis Daniłowiczowskiej),

poleca w wielkim wyborze:

Koszule męskie wykonywane podług najświeższych fasonów, od rs. 1.50—Kołnierzyki i Mankiety—wielki wybór Krawatów, Spinek i Szpilek najmodniejszych—Kalesony, Skarpetki jedwabne, fildecose i bawełniane bez szwu—Kaftaniki trykotowe wszelkich rodzajów—Chustki do nosa—Cachenez na szyję, jedwabne—Szelki, Laski etc.

Wszelkie zamówienia wykonywają się starannie i spieszenie, po cenach najniższych.

(26-1)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali

(13-11)

Zakłady Wapienne
SULEJOWSKIE I OPOCZYŃSKIE

firmy

„JÓZEF BANDURSKI i S-ka“

Określiwszy przyniosło naszego wapna, w poprzednich ogłoszeniach, więcej teoretycznie, przy oznaczeniu ilości i sposobu produkcji, oraz załączeniu szczegółowych analiz, wykazujących na 100 części 99 1/2, czystego wapna; niniejszem zwracamy uwagę, na fakt stwierdzony w praktyce, przez pp. Budowniczych, Majstrów mularskich i Przedsiębiorców że wapno nasze prócz wielu cennych przyniosło, w robotcie jest tak tuste i wydajne, iż po zlasowaniu go i użyciu do robót, przyrost wykazuje się co najmniej 25% więcej w porównaniu z innymi (do 1000 cegieł użytej do muru z wyprawą, potrzeba użyć innych marek 2 1/2, do 3 ch korcy, naszego zaś nigdy więcej nad 2 korce) zatem do kalkulacji ceny, tę różnicę, należy brać w uwzględnienie, z czego wypada, że wapno nasze nie tylko jest najlepsze ale i najtańsze!

Konkurencja znając te przyniosło podszysza się pod miano Sulejowskiego, ze spowodowaniem **pośledniejszymi markami** (najwięcej koleorem zbliżonymi do Sulejowskiego) rekomendując je za Sulejowskie węglem palone i jakoby z naszych zakładów pochodzące, objaśniając przytem w naiwnej nieświadomości, że wapno wypalane drzewem lepsze jest od wypalonego węglem (!) dyskredytuje tym sposobem nasz produkt i wyrządza nam krzywdę! W obronie zatem własnego interesu, nie możemy tych manewrów konkurencyjnych, skierowanych nie tylko na naszą szkodę ale i ogółu interesowanego, pokrywać milczeniem i dla tego niniejszem ostrzegamy kogo należy.

Wapno przez nas produkowane, wysyłamy na wszystkie Drogi Żelazne, za gotówkę, lub zaliczenia kolejowe (nachnahme). Zamówienia przyjmuje kantor nasz w Warszawie Okopowa № 10. Tamże zamawiać można: CEMENT, GIPS, CEGŁĘ i GLINKĘ ogniotrwałą, TRZCI-NE i t. p.

0-4

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-12)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

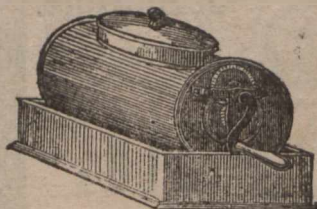
Egzystująca od roku 1875

WARSZAWSKA FABRYKA

Lodowni Pokojowych,
wyrobów Metalowych i Aparatów do wyszynku Piwa

pod zarząd

JÓZEFA KUCHTY (10-9)



Wyrobia Maszynki do robienia Masła w 4-ch systemach Paryzkich i Amerykańskich, wielkości od jednego do 10-ciu garncy, — zrobienie masła w powyższych maszynkach nie wymaga więcej czasu jak od 10 do 15 minut, Ceny zaś takowych są bardzo przystępne. Fabryka również posiada na składzie w wielkim wyborze Magle pokojowe ulepszone, Lodownie pokojowe, Waterklozety, Pompki do Piwa, Formy do masła fasonu cegiełkowego, wielkości od pół do 1 funta. Maszyny do prania, które w przeciągu jednego dnia tyle piorą czego nie są zdolne uprać w przeciągu tegoż czasu pigę kobiet, i wiele innych przedmiotów potrzebnych do użytku domowego.

Ulica Piękna Nr. 30.

Cenniki illustrowane na żądanie wysyłamy.

Fabryka Kufrow, Waliz, Toreb, oraz wszelkich przyborów do podróży, konnej jazdy i polowania, Kurtki, Spodnie, Płaszcz skórzane, Płaszcz gumowe, Peleryny, Pugilaresy, Portmonetki, Portcygary, Teki, Portfele

FABRYKA i MAGAZYN
T. L. BREYMEYER
Warszawa,
ulica Królewska Nr. 1,
(róg Krak.-Przedm.)

52-32

SKŁAD WIN

FELIKSA POTRZEBSKIEGO,

egzystujący od r. 1835

na rogu ulic: Chmielnej i Nowego-Światu N. 29.

Poleca Wina czyste naturalne oryginalne Francuskie, Hiszpańskie, a szczególnie Węgierskie specjalnie, począwszy od wystających zieleniaków aż do bardzo starych i rzadkich gatunków tak wytrawnych, jak tokajów, a posiadając wielkie zapasy, sprzedaje po dawnych cenach na butelki, garnce, gąsiory i beczki. Poleca się także dla chorych i rekonwalescentów oryginalny i bardzo stary Cognac, zalecany przez panów lekarzy. Obstalunki wysyłają się na zaliczenia (Nachnahme); pp. Handlującym odstepuje się rabat.

(4-3)

HURTOWY SKŁAD WIN

i LIKIERÓW ZAGRANICZNYCH

KOTECKIEGO-SCHOBERA

w Warszawie

przy ulicy Leszno Nr. 14.

Zawiadamia, Szanowne Duchowieństwo i p. p. Kupców, że ulegając coraz więcej żądaniom utrzymywania Win Russkich, na które prąd czasu bardziej zwraca uwagę, przy naszym Składzie Win zagranicznych zaprowadziliśmy i Wina Krymskie, Kachetyńskie oraz mussujące z fabryk russkich, a zaopatrując się o ile możności z pierwszych źródeł, ręczyć możemy za ich czystość.

Cenniki na żądanie chętnie przesyłamy; sprzedaż tych Win uskuteczniamy za gotówkę lub na zaliczenia (Nachnahme) wszystkich dróg żelaznych. (6-5)

Obrazy Staeyi Meki Pańskiej, malowane olejno na blasze, płótnie i w olejdrukach, a także metalowe w płaskorzeźbie, w różnych wielkościach, w ramach i bez; Figury Chrystusa Pana do grobu i Zmartwychwstania Pańskiego, rzeźbione z drzewa wedle najcenniejszych wzorów, wykonane gustownemi kolorami; transparenta Chrystusa Pana w grobie; Figury różnych ŚŚ. Pańskich z masy papierowej, rzeźbione z drzewa i metalowe, zawsze gotowe na składzie; Obrazki i medaliki na pamiątkę przyjęcia I-ej Komunii Św. i do Bierzmowania—najtaniej

w głównym składzie Aparatów Kościelnych i hurtowym składzie przedmiotów dewocyjnych

(6-4)

P. BITSCHANA

w Warszawie, ulica Długa Nr. 51/574.

(wprost Arsenalu).

J. TUROWSKI

MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIELNYCH I POKOJOWYCH
ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT
ZWYCZAJNYCH. (52-10)

Nowy-Świat Nr. 23.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpetki i Szelki, — Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki, siatkowe hygieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—27

HURTOWO-DETALICZNY

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH

PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki

przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 51 (róg Wareckiej).

10—6

Poleca :
wielki wybór cygar, tyto-
niu i papierosów, z wszyst-
kich fabryk rosyjskich i
miejscowych, oraz gilzy
własnej fabryki, z pra-
wdziwej francuskiej bibu-
ki „ABADIE”.
Dla P. P. Handlujących od-
stępuje towar na najko-
rzystniejszych warunkach.
Cenniki
na żądanie franco.

JAN STRUŻYŃSKI

Fabryka Wyrobów Cynowych i Ołowianych,
w Warszawie, ul. Piwna Nr. 13.

Posiada na składzie: Krzyże i figury na krzyże różnej wielkości, Aparaty kościelne, Aparaty apteczne, Naczynia Szpitalne, Plomby ołowiane, Maszyny do robienia lodów. — Formy figurowe i porcyjne, Seregi, Szpryce, Elegatory. — Cyna wyborna. — Ceny umiarkowane. — Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Wzyskiem tem może zaopatrywać Sklepy Chrześcijańskie na prowincyi.

Fabryka Wyrobów

SIODLARSKICH

i Rymarskich



Jana **ZIEMSKIEGO**

Długa Nr. 46 nowy
wprost Hotelu Niemieckiego



Długa Nr. 46 nowy
wprost Hotelu Niemieckiego

Poleca wszelkiego rodzaju Zaprzęgi, począwszy od zwyczajnych do najwytworniejszych, Siodła równające się prawdziwym angielskim, ważące od funt. trzech, oraz Kufry, Walizy i wszelkie przybory podróżne i myśliwskie. (6—6)

Po Rs. 50, 60, 70

piękne serwisy stołowe

na 12 osób, z najlepszej porcelany, z prześlicznymi deseniami lub z monogramami, składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deserowych, 12 komputowych, 12 par filiżanek, 1 Waza duża lub 2 małe, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 1 do śledzi, 4 Salaterki, 2 Sosierki, 1 Kabaret do konfitur, 2 Musztardniczki, 2 Solniczki, 1 Maselniczka lub imbryk do kawy — Razem Sztuk 105. — Po rs 16 Serwisy do kawy porcelanowe, pięknie malowane składające się z 30 przedmiotów, a mianowicie: 12 par filiżanek, 12 talerzyków deserowych, 1 imbryk, 1 Maselniczka, 1 koszyk do ciast, 1 cukierniczka, 2 nalewki do śmietanki, Serwisy do herbaty porcelanowe, zawierające 16 przedmiotów od rs. 8. — Garnitury do mycia białe od rs. 3. kolorowane od rs. 4, oraz wszelką porcelaną malowaną sprzedając po cenach najniższych Zakład malowania na porcelanie RYSZARDA FIJAŁKOWSKIEGO, — Krakowskie-Przedmieście № 2, wprost Kopernika, w lokalu prywatnym. 3—2

Dep. Przem. i Hadn., St.-Petersb., N. 1360.

Broszurka
Gwarancya



bezpłatnie.
15-letnia.

„**Exsiccator**“

Csuśza wilgoć w starych domach, zabezpiecza **NOWE** od tejsze, niszczy **Grzybek**, zabezpiecza od **GNICIA** wszystko co z drzewa. **Dezynfektuje**. Zastępuje **OLEJNA FARBE** we wszelkich kolorach, będąc tańszym od tejsze o 50%.

52-38

Inżynier Ritter, *Królewska 39.*

Dla kaszlących i osłabionych
EKSTRAKT i KARMELKI miodo-ziółto-słodowe

Fabryki „**LELIWA**“,
w Warszawie, ul. Zgoda Nr. 6,

analizowane i uznane przez Radę Lekarską. Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie, 50% tańsze od niemieckich, flaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15. 52—7

Rs. 600

(3—2)

potrzebne na hypotekę folwarku rozparcelowanego, dla wyrwania właściciela tegoż z rąk lichwiarza. Wiadomość — ulica Ciepła Nr. 4 nowy mieszkania Nr. 25 — między godz. 2 a 4-tą.

Treść numeru Ś. p. J. I. Kraszewski. — Gospodarka finansistów warszawskich (Serya III) VI. — Francya ztydziała (d. c.) — Ideały belletrystyki pozytywnej (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 12 Марта 1887 г. (Drukem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)